

50
r. 1781.

Pułpit ryjący, poema polskie
na model Gresseta.

Gdańsk 1781r.

PULPIT ZYIĄCY

POEMMA POLSKIE,

na model Grefseta pierwszego materyi

w ięzyku Francuskim

Autora.



w Gdąńsku 1781.



XVIII. 4. 933



Wdzięczny mych ramot i lutni kamracie
Cny Przyjacielu, przy cichym war-
sztacie

Nucąca Muza rwąc więzy tesknory
Wzdycha do Ciebie iak do swej piefzczoty.
Dawno pragnąłem bym zamiast barwinku
Dał Ci żyjący Pulpit w upominku,
Późne go będzie wspominać potomstwo,
Kryć go przed Tobą mam za wiarołomstwo.
Mowiąc rzetelnie treść moiey nowiny
Zda się pochodzić na głupstwo i drwiny;
Nie prę: lecz któż mi szpetną nazwie sprawką?
Co krotofilną jest tylko zabawką?

* 2

Chceszli

Chceszli się odjąć nudom umartwienia,
 Nie rzecz myśl trudzić na poważne picnia,
 Chwałą i fame zarcikow pułstoty
 Sklecone w miłym zacifzku proftoty.
 Wspaniałość mowy zimną byż się widzi
 Nad którą smutna myśl prożno się bidzi.
 Z tym wżyftkim zechcę w roftropne wyrazy
 Oblec mą powieść dla ukrycia fkazy.
 Ni grubey na to zażyję franki
 Wydam po części rzeczy godne wzmianki
 Czas nucić; niech go kat wezmie krobym nam
 Miał za złe . . cicho . . chrząknąłem . . poczy-
 nam.

Głębiey gdzie gorne zachodzą krępaki
 W mieyfcu ktorego dać niechcę poznaki
 Stoi mieścina, kędy kościół iasny
 To iest, bez okien, miasta fundusz własny.
 Ma i Kapłanow dość, lecz zubożałych,
 Nieznać w nich doby Prałatow wspaniałych
 Co przy maiątkach siedząc w dobrym bycie.
 Trawią bez postow i bez nauk życie,
 Zywy

Zywy tych twarzy kolor i rumiany
 Niemógł byź w onym duchowienstwie znany
 Niebyło z czego żyć Wikaryuzom.
 Ni Kanonikom nie zbyt pyfznym dufzom
 Nieznali co mieć troisty podbrudek
 Ni fzafirowych na kołnierz obwudek
 Z klapkami w bladey iść piefzo posturze
 J fwoy musieli pfalterz beczyć w churze.

Mieli iednakże churu pomocnikow,
 Zakryfityana i czterech chłopczykow.
 Babka barbara zywiła pędraki
 Daiąc im odzierz i stoł ladaiaiki.
 Przecieź im była iedną z lepszych matek
 Parafialny lud, był Oycem dzieatek.
 Tu zda się wiedzieć ze dobre babisko
 Miało iuź latek osiemdziesiąt blisko
 Zwano ją wszędzie w przod Panną barbara
 Zyieli teraz zwie się w -dowką starą
 Od lat fzesnastu boiąc się dla pfoty
 Swiata i wieku nadwergężyć cnoty
 Strzegąc się Mnicha albo Pacholika
 Wolala raczey żyć u kanonika.

Robiąc co wierne służebnice czynią
Została w krotce poważną Mistrzynią.
Trzykroć już w gronie cney kolegiaty
Widziała fyny po Oycach prałaty;
Słowem Barbara całej kapituły
Miewała zawsze wzgląd na siebie czuły
U tey więc w Lipcu (co mam daley głosić.)
Stało się: Rzecz już upewniona dofyć.

Chłopczak churowy Lukasz pałogłowiec
Rozdarł trefunkiem podolski pokrowiec.
Ze był Węgrzynkiem doydzień bez omyłki
Jak mu zdradziecko błyskały zacyłki.
Jeszcze futyniec przechodził się śmiało,
Zatykał gdy mu w fzarę zawiewało
Aż okropniejsza rozwalina w refzście,
I plac odkryła i bliskie przedmieście
Ten los Barbarze widzieć było smutno
Ubogam rzeczce, drogie sukno, płutno.
Nadzwyczaj przytym kapituła cluda
Ow też co sobie osierocił uda
Niemogąc iż był niewiadomym płodem
Z swym do nikogo przypytać się rodem

Nie.

Niemiał spuścizny ni rupiecia zbiorow
 Nic go niegrzało procz Nieba faworow
 Krył się w komorze i omdlewał prawie
 Siedząc iakbyś go przykleił na ławie
 Tak mu szło o rzecz że wołał za klamką
 Przetrwąć dzień cały niż fwiecić balsamką
 Lecz iuż się krząta i co może czyni.
 Troskliwa o swym drobiu gospodyni
 Zbroię Chłopcynie sporządza wygodną
 Nie wielkim kosztem ale nowomodną,
 Na korzyść bida rzecz obruci wszelką
 Bida dowcipu bywa rodzicielką.

Bierze barbara fzpargał pełenkurzu
 Maiąc w podsieniu czy też na podwurzu
 Wraz z graduałem antyfonał stary
 Kościelne książki dwie straszne okary
 Temi choć były na pozor mniey czyfste
 Zdobiono pulpit w Swięta uroczyfste
 Z Godzkiego były pargaminu karty
 By wieki przeżył antyk nieprzedarty
 Chrzakami slegmy zaprawiony, z czafem
 Stał się kartelufz glansifstym atłasem.

Sądzi babina że przez uszkodzenia
 Może kart kilka wydobyć z korzenia
 Wzięła więc cztery wykrawa i zszywa
 By z nich oprawę mia'a Xiążka żywa.

Lecz niewiem co się z moją stało szwaczką
 Bo chociaż nigdy niebyła spiewaczką
 W kartach bez braku zerwanych w odmięcie
 O rytularnym Mszą wyięła święcie
 Juz koniec wzięła mistrerna robota
 Malec co tylne krył przed ludzmi wrota.
 Przywdziawszy nowe to dzieło krawieckie
 Stanął iak istne pułdiabie weneckie
 Pełno po lędźwiach i potyłkach patek,
 Znaczkow trelistych fuspiorow, i sztrzałek,
 Liniy bez miary iakbyś go oszastał
 Słowem na świecie nowy cudak nastał,
 Gładki opięty miara cos przyskapa,
 Lecz mowić można że spartesow stąpa
 Zart to lecz lucio przybrany w chorały
 Drwił z wiatrow co mu po udach swistały
 Przed tym się kwilił, siedział iak kalika
 Biega dostawszy dziś futeralika

Smie.

Smieley do ludzi swe obraca plecy
 Pewien bezpiecney od szpiegow fortecy.

W tym też nadchodzi fest walny w kosciele
 Święcon tam co rok przez obrządkow wiele
 Rządca pulpitu Xiądz Kantor Basista
 Pyta, gdzie ona Xięga zamasyfsta
 Znalazł, bierze się do pilney querendy
 Przewraca karty dziwue się kędy
 Msza się wymkneła, z starego szpargału
 Wre zemstą w oczach dość widać zapalu
 Lecz że mszy niemasz bemoły ni kreski
 Chociaż plondruie od deski do deski
 Coż to jest z krzykiem kląć i łaiac pocznie
 Z antyfonalu Msza wzieta widocznie
 Wszak iey początek był pomnę otoru
 Ach nieszczęśliwa godzino kłopotu
 Gdy tak przeklina wszystkie w świecie chury
 Wpada mu na mysl że nayspewniey szczury
 Zwąchwawszy gdzies łoy w Xięgę zapuszczony
 Na fest solenny ziadły antyfony
 Kat nam zawo'a po naszych psalterzach
 Gdy tu chur szczurow gości iak wspanierkach.

Na to iak w słonym basista rofole,
Lucio wysmukle i modne pachole
Włazi do churu, i staie mu w cieniu
Zantyfonami na dolnym sklepieniu
O czym Chłopczyna niewiedział iak żywo
Kantor tu owdzie patrząc nieleniwo
Postrzegł ze Chłopiec od pafa iak dlugi
Okryty w iakieś niezwyczajne smugi
Zawruci Chłopcem i z dołu i z gory
Zayrzy, aż na nim widzi partitury
W tym razie na mszę uderzą w dzwonnicy
Lud się zgromadził z całej okolicy
Kantor rzuciwszy z chłopcem foliały
Skoczy na gorę iak kot zagorzały
Czyni niezwykły raport kapitule
Niewierzą, mówią, iż to raczej mule
Pogryzły wdziurki kaydaszki chłopięcia.
A twa myśl pełna swego przedsięwzięcia.
Wniosła ześ na nim Xiąg wytropił fzkody
I że choralne są to periody
Ten ich przeklina ze mu wiary bronią
Tym czasem na Mszę iak dzwonią tak dzwonią
Zbiegą

Zbiegą wteż za nim kanonicy slady
 Widzą, uznają, toż krzykną do rady
 Co tu z tym czynić, wraź dekret wypada
 Malec na pulpit niech iak na koń wsiada
 Nie czas do myśli w tey porze w tey nędzy
 Chłopcze sam na pal bierzcie go czym prędzey
 Zcapion Węgrzynek na Pulpitu spływy,
 Przyprawion, sztybra chwyta się iak grzywy.
 Ci go mustrują na różne obroty
 Aż na pędrakci zewsząd białą poty
 Lecz ostrygł i już z dobrą manierką
 Nie złe choralne wypina puzderko.

Wfzelka gotowość msza też wyszła pono
 Staie duchowne w okularach grono
 W nabożney minie każdy się przybliża
 Do iasney Xięgi, Chłopiec pudło zniża
 Lepsko wyprężon ledwie szew nie puknie
 A w tym introit kapituła huknie
 Dobrze że w churze nikt niepostał obcy
 Tylko Luciove towarzysze chłopcy
 Ci tez za churem dobrze palki liczą
 Pobożnie chociaż iak prosięta kwiczą.

Koncert

Koncert wyborny, głos bassu diszkanta
Wzbiia się, Xięga dobrze wisi z banta.
Przesli już duży kęs po iednym brycie,
Wszystko po credo idzie należycie,
Wszystko do taktu. Lecz nie fzczesna pora
Lucio wzor prawie Rzymu Senatora
Stateczny ktory na owę minutę
Stronę niezwrrotną trzymał facyiatę
Coraz się kręcić i wiercić poczyna
Sam niewie co go dolega Chłopczyzna

Powiem iak dziwny w momencie trafunek
Zmieszał ciekawy churu wizerunek
Pfuć się poczęła Xięgi kompatura
Bo na szwie frzednim zrobiła się dziura
A w nią z kąd niewiem mimo Prymu nosa
Niepolityczna nagle w padła ofa
Prym iey niewidział lecz Lucio ubogi
Kole komorki czuie altak frogi
Ze go cos łechce cos tyka cos kole
Jeszcze swe przecie wypręża podole
Dość wytrzymały, lecz się w twarzy mieni
Lecz się pasuie ledwie się nie pieni.

W głąb

W głęb idzie żądło, ow nakoniec fyka
 Aż też z Pulpitu iak piorunem zmyka
 Chur przerażony tuż za chłopcem leci
 Za kark go przecie ieden łapnie z dzieci
 Każdy not chciwy głos dociągnąć żąda
 Skwapliwie z każdych stron w pałki zagłada.
 Tu w zamieszaniu cały kościoł właśnie
 Tym czaśem Lucio iak bis ż bolu wrzasnie
 Przestrasza ludzi a z rąk wypuszczony
 Jąwszy się garścią wrzeszczy iak szalony
 Tu się chur troszcze za swą partyturą
 A bidny Lucio za dzieśiątą gurą
 Trafiwszy gdzieś tam do ciasnego kąta
 Stroy rewiduje arkufe wyprząta.

Masz przyiacielu historyją całą
 Niechceszli wierzyć twardą iestes skałą
 Wszakże niezmyslam wiesz o mym kredycie
 Ze mawiam prawdę i iawnie i skrycie
 Nie prę że tego sam niebyłem fwiadkiem
 Ale powziąłem wieść pewną przypadkiem
 Od dwóch Węgrzynow w wpuzdra przybrani
 Noszą oleyki aż od złotey bani.

Tobie

Tobie ten tylko kochany Wspolniku
Wiesz dla rozrywki pisałem w kąciku
Lecz go skryi dobrze lub zakopay w rowy
By mi za niego kto nieskropił głowy
Gdyż są co wezmą te niewinna fraszkę
Nie za wolnego umysłu igraszkę
Lecz za iad co się chce tajemnie szeryć
Nie trudno o kiy kto chce psa uderzyć
Jeżlim tknął miłey szalenstwa sprężyny
Gromić mię za to nikt niema przyczyny
Grzeszyć, lub trochę szalić nie iest iedno,
I coż żem niehcąc komu trafił w sedno
Przyidzie ze kogo nos, ufzko zaboli
Gdy kto pręćkiem macha ze swywoli
Lecz taki mniemam Poetom wybaczy
Gorszy co gdyrze i prace tłumaczy
Za płochość: mówiąc czyby niemogł przecie
Lepszey zabawki znaleść w mądrym świecie
Opisać wierszem iaki projekt walny
Lub iaki pochop wziąć fobie moralny
Zbądź tego co się stupurezy indyka
Powiedz mu we drzwi niech nosa niewtyka

Bo

Bo mu się dzyndzyk urwie albo zkrwawi
 Co mu do tego iak się kto zabawi
 Niech raczey trochę poczeka za progiem
 Gdzie go zła Muza niesiegnie ozogiem
 Niech ztąd niewnosi iż nie lubię pracy
 Ze mi co z głowy pfyknie nakształt racy
 Umieć też i ia kraczyć iako wrona
 Lub ponurego udawać katona
 Lecz gdy mi większe zachody dokuczają
 Bryknę iak osieł kiedy go rozluczą.
 Jezli niekontent z takiej odpowiedzi
 Mow nawet u drzwi niech próżno niesiedzi
 Na nowy zarzut swąli myśl wysadza
 Powiedz mu, że spię, niech mi nieprzesz kadza.



<http://rcin.org.pl>

933

F

XVIII.1. 933